DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 5/17 Lipca 1855 roku. № 185. Jutro Ś. Szymona z Lipny i Kamila W. Wschód słoń. o god. 4 min 1. — Zachód o g. 8 m. 10.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Otrzymano z Sebastopola następującą, z daty 30 czerwca (12 lipca), depeszę telegraficzną:

»Ogień przez nieprzyjaciela na Sebastopol kierowany, jest słaby; obległający cisnął w nocy do miasta wiele bomb. Na innych punktach półwyspu Krymskiego nic nie zaszło nowego.« (*Gazeta Rządowa*).

Z Petersburga, 25 czerwca (7 lipca).

DYPLOM CESARSKI.

Do zostającego w rozporządzeniu jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa, NASZEGO jenerał-lejtnanta *Chrulewa*.

Przy odparciu szturmu, wykonanego w dniu 6 b. m. przez wojska Anglo-Francuskie na oddział warowni Sebastopolskich, waszemu dowództwu powierzony, daliście świetny przykład waleczności, męstwa i działalności, uwieńczonéj zupełnem powodzeniem. W nagrodę za ten czyn, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianujemy was kawalerem orderu św. Włodzimierza kl. 2éj, którego oznaki przy niniejszym załączając, pozostajemy ku wam CESARSKĄ NASZĄ łaską życzliwemi.

S. Petersburg. 15go czerwca 1855 roku.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDER.«

WIADOMOŚCI Z TURCJI AZJATYCKIEJ.

Jenerał-adjutant Murawiew, pod datą 5 (17) czerwca, z obozu koło wsi Agdża-Kała, na r. Kars-Czaj, donosi co następuje:

»Posunięcie się jenerała Kowalewskiego ku Ardaganowi miało ten skutek, że nadciągająca ze wszystkich sandżaków okolicznych milicja Turecka (w liczbie, jak zapewniają, do 9,000 ludzi), nie zgromadziła się i rozeszła do domów. Znajdujące się koło téj twierdzy, we wsi Dekanic, dwa pułki jazdy regularnéj, wymaszerowawszy stąd na krótko przed przybyciem jenerała Kowalewskiego, połączyły się w Karsie z głównemi siłami, a piechota nieregularna która zostawała w Ardaganie, udała się z Paszą, jak zapewniają, do Olty.

Dla śpieszniejszego wywiezienia z Ardaganu żywności i rzeczy kosztowniejszych, Turcy zabrali ze wsi okolicznych, przed samém naszém przybyciem, wszystkie znajdujące się tam podwody, tak że podczas marszu jenerała Kowalewskiego od Ardaganu do Zaim, nie było nigdzie bydła roboczego.

Jenerał Kowalewski, wraz z powierzonym mu oddziałem, złożonym z pułków Riazańskiego piechoty i Wileńskiego strzelców, z 12 działami i 5 secinami kozaków Dońskich, oraz z wysłanym na jego spotkanie oddziałem lekkim jenerał-majora Bakłanowa, połączył się 3 (15) czerwca we wsi Zaim ze strażą przednią korpusu czynnego.

Wczoraj, 4 (16) czerwca, dokonałem z częścią wojsk rekonesans ku Kara-Dag, przyczem secina konnych milicjantów naszych dawała strzały do nieregularnej jazdy Tureckiéj, za którą spostrzegać się dawały dwa pułki ułanów Tureckich, w kolumny uszykowanych. Flankiery nieprzyjacielscy odparci zostali przez 6 secin połączonego pułku Ner 2gi Kozaków linjowych, dowodzonych przez pułkownika Kamkowa, dla wsparcia których wysłałem dwa dywizjony dragonów i dywizjon artylerji konnéj. — Reszta wojsk rozstawioną została w szyku bojowym o 4 wiorsty od Kara-Dag. Zaledwie nieprzyjaciel postrzegł skierowane przeciw niemu poruszenie, baszi-buzuki rozbiegli się w różne strony, jazda zaś Turecka regularna poczęła cofać się powoli, lecz będąc w kilka minut potem doganą przez kozaków linjowych, puściła się kłusem, przyczem tylny szereg odstrzeliwał się. Korzystając z téj chwili, pułkownik Kamkow rzucił się z kozakami naprzód i utorował sobie orężem drogę do środka kolumny nieprzyjacielskiéj. Seciny Grebeńska i dwie Stawropolskie kłusowały z tyłu w szeregach ścieśnionych; secina zaś Kaukazka, Kubańska i Góralska, zmieszawszy się z nieprzyjacielem, ścigała go i rąbała niemiłosiernie; po 10 na raz jeźdźców Tureckich rzucało się z koni by skryć się w gęstéj trawie. Kozacy z taką ścigali nieprzyjaciela szybkością, że nie zwracali uwagi na skierowany na nich z baterji Karadagskich ogień i zatrzymali się dopiero pod strzałami urządzonego koło miasta obozu oszańcowanego, za którym piechota Turecka uszykowała się i zkąd pierzchający otrzymali posiłki. Ufni w bliskość sił głównych, Turcy usiłowali w téj chwili natrzeć, lecz wysunięta naprzód po dwakroć konno racowa komenda porucznika gwardji Usowa wstrzymała ich. Wówczas rozkazałem hrabiemu Nirodowi wyjść z linji z rezerwą jazdy i zgromadzić znajdujące się na przedzie oddziały, które połączyły się z nim idąc krokiem zwykłym i w zupełnym porządku.

Strata nasza wynosiła: w zabitych: 4ch Kozaków: w ranionych: jednego oficera kozackiego, 10 kozaków i 3 milicjantów. Pomimo silny ogień z dział fortecznych, dwaj tylko nasi ludzie polegli od kul armatnich. Kozacy przyprowadzili 7 jeńców, w téj liczbie dwóch ułanów, oraz przywieźli wszystkich swoich zabitych i ranionych, z wyjątkiem jednego uradnika, który wysunąwszy się zbyt daleko, zarąbany został wśród kolumny nieprzyjacielskiéj, pod samym prawie obozem. Na polu bitwy leżało wielu zabitych i ranionych Turków; lecz ponieważ działo się to pod wystrzałami ich baterji, nie można było porachować pozostawionych przez nich ciał. Wnosząc jednak z liczby zabranych im koni, oręża i odzieży, a także z liczby zakrwawionych tak u kozaków jak i u milicjantów szaszek, można z pewnością liczyć stratę Turków na 60 ludzi, co rzeczywiście sprawdziło 5 (17) czerwca zeznanie szpiegów, którzy donieśli, że Turcy stracili w rozprawie tej 55 w zabitych i 67 w ranionych.

Podczas rozprawy niewielki oddział nieprzyjaciół ukazał się był naprzeciw naszego prawego skrzydła, lecz został niezwłocznie odparty. Dowiedziano się potem, że dowodził nim oficer Angielski.

W rozprawie téj kozacy linjowi, których jeńcy Tureccy zwą Czerkiesami, dali dowód nadzwyczajnego męstwa. Sześć secin ścigało i rąbało ze trzy seciny baszi-buzuków i dwa pułki jazdy regularnéj, a to pod ogniem artylerji nieprzyjacielskiéj, i przyparło Turków prawie do ich obozu ufortyfikowanego.

Podczas tego rekonesansu inny oddział wysłany został na górę Małe Jagny, z któréj oficerowie sztabu jeneralnego zdjęli bez przeszkód plan miejscowości. Około 2éj z południa wojska wróciły do obozu.«
(*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow donosi z Sebastopola, przez Nikołajew, depeszą telegraficzną z dnia 22 czerwca (4 lipca), co następuje:

»Do godziny 9 i pół wieczorem d. 22 czerwca (4 lipca) nic nowego nie zaszło pod Sebastopolem. Wnosząc z czynionych dostrzeżeń, zdaje się, że nieprzyjaciel znowu się przygotowywa do bombardowania i szturmu.

Lord Raglan umarł d. 17 (29) czerwca.

Geniczesk bombardowano, ale bez wielkiéj szkody.«
(*Inwalid Ruski*).

OGŁOSZENIA

St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu dnia 21go czerwca (3go lipca) flota nieprzyjacielska nie zmieniała swego stanowiska. Wieczorem odbywały się ćwiczenia na statkach wiosłowych nieprzyjacielskich.

W ciągu 22go czerwca (4go lipca) flota nieprzyjacielska została na poprzedniem stanowisku. Wieczorem łodzie kanonjerskie, wraz z szalupami, oddzielały się od eskadry, znajdującéj się na stronie północnéj, i odbywały ćwiczenia z ogniem.

23go czerwca (5 lipca) 1855 r. (*Inw. Rus.*).

WYCIECZKA DO NIEMIEC.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.

(*Ciąg dalszy*).

PIEŚŃ O PIĘKNEJ AGNIESZCE BERNAUER.

Jadą konno trzéj panowie z Mnichowa,
W dwór gdzie książe ulubioną swą chowa:
Bernaurino! czyś doma? tak doma?

Jeśliś doma, wychodź prędzéj z podwoi
Przy nich książe z całym dworem swym stoi,
Książe z całym swym dworem, tak dworem.

Bernaurina jak ich skoro postrzeże,
Snieżny rąbek, koszuleczkę ubierze,
Stanąć godnie przed księciem, tak księciem.

Bernaurina roztworzyła podwoje,
Trzéj panowie porwali ją, jak swoją:
Przebóg żywy! czego chcesz? tak co chcesz?

Czy wolisz się z księciem mężem rozłączyć?
Albo żywot młodociany zakończyć?
Na Dunaju utonąć? tak tonąć?

Nie, ja nie chcę księcia męża porzucić,
Wolę żywot młodociany ukrócić,
Na Dunaju utonąć. tak utonąć.

Ja księcia, a mój książe
Węzeł, który nas wiąże
Niezerwany, a ścisły, tak ścisły.

Bernaurina na Dunaju już pływa,
Matkę Boską Przenajświętszą przyzywa
Na ratunek w téj toni, tak toni.

Marjo! niech mnie twa opieka wybawi,
Książe tobie nowy kościół wystawi
Murowany i złoty, tak złoty.

Te zaledwie krótkie słowa zmówiła,
Matka Boska Przenajświętsza przybyła,
I zbawiła od śmierci, tak śmierci.

Bernaurina już do mostu przypływa,
Katow sługa tak się do niéj odzywa:
Przebóg żywy! czego chcesz? tak co chcesz?

Czy wolisz ty kata mężem poślubić?
Albo żywot młodociany zagubić?
Na Dunaju utonąć? tak utonąć?

Nie, ja niechcę kata mężem poślubić
Wolę żywot młodociany zagubić,
Na Dunaju utonąć! tak tonąć!

Ale jeszcze nie przeminął dzień trzeci,
Wieść żałośna aż do księcia doleci:
Bernaurina pod wodą, tak wodą.

Niech się wszyscy rybakowie zbierają,
Aż do morza Czerwonego szukają,
Mojá miłę niech znajdą, tak znajdą.

Wnet się wszyscy rybakowie zebrali,
Aż do morza Czerwonego szukali,
I znaleźli aż w morzu, tak w morzu.

I przynieśli białe ciałko do księcia,
Ten je podniósł, i przycisnął w objęcia,
I serdecznie zapłakał, tak płakał!

Niechaj zbrojnych pięć tysięcy wnet staje!
Nową wojnę księciu ojcu wydaję!
Nową wojnę, a krwawą! tak krwawą!

A gdybym go nie poważał jak ojca,
Śmierćby znalazł na postronku ten zbójca,
Jedno nie chcę dla sromu, tak sromu.

Ale jeszcze nie przeminął dzień trzeci,
Wieść żałośna aż do księcia doleci,
Książe ojciec zmarł nagle, tak nagle.

Którzy będą na ojcowskim pogrzebie
Płaszcze mają wziąść czerwone na siebie!
To mój rozkaz i wola, tak wola!

Którzy będą na méj lubéj pogrzebie,
Płaszcze mają wziąść żałobne na siebie,
To mój rozkaz i prośba, tak prośba.

Ma być wiecznie za jéj duszę msza święta,
Niech świat o méj Bernaurynie pamięta,
I za spokój jéj modli, tak modli.

— Czy znasz pan tę smutną historją? zapytał

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada opiekuncza zakładów dobroczynnych powiatu Kaliskiego. — Donosi iż z teatru amatorskiego, odbytego w Kaliszu w dniach 11 (23) i 12 (24) czerwca r. b. było: przychodu rs. 765 kop. 35, rozchodu rs. 166 kop. 1, pozostało czystego przychodu rs. 599 kop. 34. Ten przybytek do dochodów dla ubóstwa naszego powiatu, rada opiekuńcza powiatu Kaliskiego winna niezmordowanym usiłowaniom WW. Kiergelewiczów. Zawiązać teatr amatorski, jest rzeczą trudną, wlać w grono amatorek i amatorów popęd do dobrego, nastroić harmonijną stronę do litości, twoją to było rzeczą sz. pani. Rada jak zawsze, dzięki tylko składać potrafi, ubóstwo modły zasyłać będzie za swoje opiekunki. Niech wam będą dzięki młode dusze amatorek i amatorów! kształćcie się na pożytek bliźnich, a Bóg wynagrodzi ród który zdolności swoje poświęca, aby podnosić świątynie miłosierdzia w kraju. — Opiekun prezydujący, *St. Radoliński.*

— Po odbyciu aktem uroczystym dnia 25 czerwca r. b. zakończenia biegu rocznego nauk w pensji wyższéj płci żeńskiéj, przezemnie w mieście Kielcach utrzymywanéj, mam zaszczyt uwiadomić szanowną publiczność, że zapis na następny rok szkolny 1855/6 w téjże pensji, z dniem 1 sierpnia r. b. a lekcje w dniu 15 t. m. i r. rozpoczną się. Wszystkie przedmioty wykładane będą przez nauczycieli szkoły wyższéj realnéj w Kielcach, zapewniam przytem uczennicom moim ciągłą konwersacją w językach francuskim i niemieckim, a obok tego, roboty kobiece, gospodarstwo domowe, lekcje muzyki i śpiewów, jak najstaranniéj będą udzielane. — Estera *Kasprzykowska.*

— Doszła nas tu smutna wiadomość, iż w dniu 11 czerwca r. b., rozstała się z tym światem Felicja z Bełzeckich *Estkowa*, opatrzona SS. Sakramentami, przeżywszy lat 60. Zwłoki jéj zostały pochowane w grobach familijnych w dobrach dziedzicznych Trzeszczany.

— Jutro, to jest we Środę, o godzinie 6éj z południa, odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie opiekunek Warszawskiego towarzystwa dobroczynności.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 38, wyzdrowiało 13, umarło 21, pozostaje chorych 150.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A:

Londyn 10 Lipca. Tak żywe i tak powszechne wzruszenie spowodowane przez ostatnią mowę lorda John Russell, zaczyna już wydawać owoce. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej, sir Bolwer Lytton oświadczył, że w piątek przedstawi Izbie mocję tej treści: »Że postępowanie ministra któremu powierzone było prowadzenie negocjacji w Wiedniu i jego pozostanie w urzędzie ministra odpowiedzialnego korony, zachwiało silnie zaufanie jakie naród powinien pokładać w tych którym powierzona jest administracja interesów. Jutrzejsze posiedzenie zatem będzie bardzo ożywione, bo ta mocja spotka zapewnie wielu stronników, a nawet może otrzyma większość.

Jeśliby gabinet wydobył się z tego niebezpieczeństwa cząstkowej modyfikacji, za kilka dni, to jest w przyszły wtorek, będzie musiał znowu wytrzymywać nie mniej niebezpieczny szturm mocji pana Roebuck, względem której atoli głosowanie odbywać się będzie zwykłym sposobem, bo Izba odmówiła zezwolenia na imienny apel wszystkich członków przed wotowaniem.

Nie wiemy czy mocja p. Roebuck może spodziewać się takiego powodzenia jakie przyjaciele jego zapowiadają, a nie przywiązujemy żadnéj ważności do mocji pułkownika Adair, nawet uważanéj za osłonę od piorunów dla rządu.

— Apel imienny w Izbie niższéj, jakiego p. Roebuck żądał dla swojéj mocji, jest bardzo ciekawym zwyczajem parlamentarnym Wielkiéj Brytańji. Od wielu lat nie był on praktykowany. Ostatni raz miał miejsce przy pamiętnych rosprawach nad emancypacją katolików. Ale nowi członkowie parlamentu nie mają żadnego wyobrażenia o tym środku i karach jakie on za sobą pociąga. Przyjęcie żądania p. Roebuck, spowodowałoby wezwanie wszystkich członków nie posiadających formalnego urlopu, aby stawili się na oznaczone posiedzenie.

Każdy który po tém wezwaniu nie odpowie na apel zostaje zaprowadzonym do więzienia przez tak zwanego sierżanta izby, jak tylko popadnie mu w ręce. Po wyjściu z aresztu obowiązani są odbyć obrzęd przeprosin przy kratkach Izby, która jeszcze skazuje ich na karę pieniężną. Apel imienny jest jedną z najciekawszych scen, jakie można widzieć w parlamencie angielskim.

Gazette de Londres, wyliczając nowe nominacye w orderze Kąpieli, dodaje że jenerałowie: Catheart, Escourt, Campbell, Tylden, Ardanu, Goldie i Strangwajs, tudzież admirałowie Corry i Boxer, gdyby żyli dotąd byliby otrzymali ten order. *(Indep. Belge).*

A M E R Y K A.

Wiadomości z New-York 27 czerwca, przywiezione przez paropływ *Atlantic*, donoszą nam, że knownotingowie z Baltimore, Washington i Easton odbyli liczny i pełen zapału meeting, na którym przystąpili do postanowień konwencji w Filadelfji.

Paropływ *Solent* przywiózł pocztę z Rio-Janeiro 14go, i z Buenos Ayres 2 czerwca. Wiadomości z tego ostatniego miejsca nie bardzo są jeszcze zadowalające. Nie liczą tam na utrzymanie się w stanie niezawisłego państwa i wojna domowa nie jest jeszcze skończona w nieszczęśliwych krajach rzeki srebrnéj. Mniemają, że napady Indjan kierowane są przez stronników Rozasa i brak im tylko naczelnego dowódcy, aby zniweczyć wszystkie rezultaty bitwy pod Cuseroz. Cudzoziemcy zamieszkali w tym kraju, doznają najwyższych obaw względem swojéj własności i życia.

Z Rio Janeiro piszą, że zatargi z Paragwajem są chwilowo ukończone, ponieważ prezydent téj Rzeczypospolitéj udzielił zadość uczynienie jakiego od niego żądano, ale naczelny dowódca eskadry brazylijskiéj otrzymał dymisję za to, że nie spełnił dosłownie rozkazów rządu.

— Rekrutowanie na rachunek Anglji nie wiedzie się wcale w Stanach Zjednoczonych. Urzędnicy rzeczypospolitéj zwracają na tę operację najtroskliwszą czujność. Ciągle mają miejsce aresztowania w New-York, Filadelfji, Bostonie; między osobami oskarżonemi z tego powodu w ostatnich czasach, figuruje p. Bougard, Francuz, tytułujący się hrabią i dawnym jenerałem Cesarstwa, i p. Stanley vice-konsul angielski, tudzież trzéj oficerowie tegoż narodu.

Prócz tego, jeden statek celny zatrzymał na morzu bryg angielski *Bufale*, udający się do Nowéj Szkocji, na którego pokładzie znajdujący się Niemcy, reklamowali protekcji oficerów amerykańskich w chwili rewizji, oświadczając, że skontraktowano ich w New-Yorku do robót około kolei żelaznych w kolońjach angielskich, ale że obawiają się iż zostaną zmuszeni do przyjęcia służby w armji angielskiéj. Statek został zatrzymany aż do wyprowadzenia należytego śledztwa w tym przedmiocie. — *(Indépendance Belge).*

F R A N C J A.

Paryż 11 Lipca. Projekt prawa mającego zatwierdzić rękojmię 5 miljonów fun. ster., którą rząd turecki ma zaciągnąć w Londynie, został dziś przyjęty w Ciele prawodawczem. Dwaj mówcy tylko dali się słyszéć, pan Granier de Cassaignac i Tavernier. Pierwszy nie dotknął wcale właściwego przedmiotu, tylko odpowiedział wyłącznie na mowę pana Montalembert, który nie był obecny, a zatem odpowiedzieć nie mógł. Panowie Belmontet i Beauverger, chcieli także mówić przeciw panu Montalembert, ale pan Morny, prezes Ciała prawodawczego, odwiódł ich od tego zamiaru.

— W piątek roztrząsane będzie prawo o telegrafie elektrycznym podmorskim między Francją i Algierją i prawo regulujące nowe podatki. Zapewniają, że Rada stanu zezwoliła na ograniczenie ich do trzech lat.

— Rząd angielski proponował podobno aby telegraf komunikujący z Krymem, został oddany na usługę wszelkich prywatnych depeszy. Rząd francuski stanowczo opiera się temu. *(Ind. Belge).*

H I S Z P A N J A.

Madryt 6 Lipca. Otrzymaliśmy w tej chwili z Barcelony list datowany 3 b. m. wieczorem, i podajemy z niego treść szczegółów tyczących się wypadków jakie miały miejsce w tej stolicy. W poniedziałek o godzinie dziesiątej robotnicy opuścili warsztaty. Jenerał-kapitan zaraz rano wydał rozkaz do wojsk za miastem, aby weszły do miasta i kazał zaopatrzyć we wszelkie zapasy koszary i cytadelę. Jenerał Zapatero i władza cywilna, wydali proklamację do ogółu katalończyków i do robotników. Wieczorem dnia 2 czerwona chorągiew została zdjętą, milicja zajęła rozwaliny szańców, a wojsko stało pod bronią w koszarach i na głównych punktach.

Noc przeszła spokojnie. W dniu 3 wcześnie z rana widziano liczne grupy gromadzące się na Rumbla (wspaniałej promenadzie wznoszącej się nad przystanią i portem). Tysiączne manifesty krążyły między temi grupami.

Przy odejściu poczty nie mieliśmy jeszcze więcej gwałtownych czynów do opłakiwania prócz śmierci pana Sol y Padriz i trzech lub czterech innych osób zabitych w innych miastach prowincji. Pan Sol był jednym z najbogatszych przemysłowców Katalonji i dawnym deputowanym w kortezach.

Powstanie to ma wiele podobieństwa z tem jakie wybuchło w Lyonie w 1836 roku, z tą różnicą, że robotnicy katalońscy są daleko zapaleńsi niż robotnicy w Lyonie.

Dziś o godzinie 2ej po południu minister wojny otrzymał depeszę od jenerała-kapitana, donoszącą mu o wielkich obawach miejscowych. Od wczoraj wieczór już nie grupy po parę tysięcy ludzi, ale wszyscy robotnicy z Barcelony i okręgu zachodniego, to jest 30

---

mnie człowiek już nie młody, który, wnosząc ze stroju, do stanu duchownego należał.

— Bardzo rad będę ją słyszał, odpowiedziałem, robiąc mu miejsce obok na ławce.

— Dawne to dzieje, mówił daléj, siadając przy mnie. Agnieszka, była to mieszczka z Augsburga, sławna ze swojéj piękności, którą poślubił tajemnie Albert książe bawarski: urażony o to książe Ernest jego ojciec, w czasie nieobecności syna, posłał ludzi do Straubingu, kazał ją porwać, i w Dunaju utopić (16 października 1436 r.) Powiadają, że kiedy spłynęła nad powierzchnię, i zaczęła wołać o pomoc, kat ją napowrót ponurzył do wody. Wściekły Albert rzucił się na ojca do broni, w rok wszakże potem ożenił się powtórnie z Anną z Brunświku. Ciało Agnieszki pogrzebano przystojnie, i zapisano wieczny fundusz mszy na jéj pamiątkę. Podanie to zdaje się być prawdziwem, z tą jednak różnicą, że Ernest stryjem był, a nie ojcem Alberta, ten zaś prawdopodobniéj synem księcia Wilhelma.

Słuchałem zadumany, nieszczęśliwa Gertruda Komorowska stanęła mi żywo na myśli, i to mi było powodem odszukania już w Mnichowie tekstu pieśni, ale nim dalszy wątek podróży przedłużać będę, pierwéj w tem miejscu trocha późniejszego czasu zapiszę wspomnienie.

*
* *

Pewnego dnia, którego nie odznaczyłem w kalendarzu, nie spodziewając się przywodzić jako historyczną datę, już było około trzeciéj po południu, i po raz trzeci obiad dawać kazałem.

A kiedy nie gotów, powiedział mój Gabrjel, ale tak kwaśno, jak gdyby podzielał mój głód i zły humor.

— Cóż u licha? zawołaj tego kpa do mnie!

— Pana Uliusza?

— Głupiś!

— A to niech pan powie.

— Zawołaj Cemberskiego.

Po chwili łysa głowa mego nadwornego kuchmistrza pokazała się we drzwiach.

— A! mości Cemberski, to nie do wytrzymania! trzecia godzina, a ty obiadu nie dajesz.

— Proszę pana, już to ja, co się zowie, sam rożna obracać nie będę.

— I ja nie będę! masz tam przecie swoich płodzidymów Pawełka i Szymka.

— Ja tego nie mówię, jest z łaski Boskiéj co się zowie, i kuchta i kuchcik i stróż, ale kiedy wszyscy w robocie.

— Czyś oszalał! cóż tam mogą mieć pilniejszego nad obiad?

— Co się zowie, śpiewają.

— Spiewają! krzyknąłem, cóż to za melomanja was napadła?

— Proszę pana, pan Juljusz, co się zowie, zabrał wszystkich i nie puszcza.

— Proś tu pana Juljusza, i każ przynosić pieczyste.

Inną razą, siedząc na ganku, obaczyłem przechodzącego mego fornala Jurka, którego, dla stateczności obyczajów, przełożyłem nad stajenną przysługą, wszakże od niejakiego czasu zdawało mi się, że się zaniedbywał, i chciałem mu to wymówić.

— Jurku! dla czego trawy nie ściągnęli z ogrodu?

— Albo ja tego samego nie gadał.

— Każe cię na całą dobę wsadzić do gesiora, dzień po dniu opuszczasz się coraz bardziéj.

— To gorzéj że dzisiaj konie do południa stały bez obroku.

— Jakto?

— Tak to.

— Cóż robili chłopcy stajenni?

— Co robili? co robili? powtórzył Jurek czerwieniąc się ze złości. Niech pan popyta tego, jak on się tam woła, Luljusza. Darli gardła, myślałem że masztarnia pęknie.

do 40,000 ludzi, przebiegają ulice ale bez broni. Milicja narodowa i garnizon stoją pod bronią, czekając rozwiązania którego niepodobna przewidzić. W Barcelonie niepopełniono żadnego gwałtownego czynu, ale gdzie indziej nie tak było szczęśliwie. Kilka a nawet kilkanaście osób padło ofiarą. Rząd bardzo jest niespokojny, ale wiele pokłada nadziei w nowo mianowanym gubernatorze cywilnym p. Llaserben, który wczoraj wyjechał z Madrytu do Barcelony. Urzędnik ten posiada w tem mieście wielką popularność.

Królowa która miała jutro opuścić Madryt aby przepędzić gorącą porę roku w Eskurialu, skutkiem tych wypadków zrzekła się swojej podróży; wojsko które miało stanowić garnizon tej rezydencji w czasie pobytu Jej Kr. Mości, wyruszyło wczoraj z rana, w południe posłano mu rozkaz powrotu do stolicy.

Wczoraj wieczorem o godzinie 10ej biegała wieść w Prado i w kawiarniach, że w Barcelonie toczyła się formalna walka. Wieści te są fałszywe.

Konsul hiszpański w Perpignan doniósł, że banda Marsala została rozbitą i że 14 osób z tej bandy wróciło do Francji. Rząd nie otrzymał żadnych innych wiadomości prócz tej depeszy.

— *Clamor publico* przytoczył wyjątki ze swoich korespondencji paryskich w których mówiono o wyraźnem żądaniu przedstawionem przez ambasadora francuskiego w Madrycie, w imieniu rządu cesarskiego, aby Hiszpanja przystąpiła do czynnego współdziałania na wschodzie. Dzisiejsza *Gazeta* zaprzecza temu, oświadczając, że *Clamor* źle był zawiadomiony.

(*Independance Belge*).

Madryt 8 Lipca. Kortezy hiszpańskie powzięły pierwsze użyteczne postanowienie. Propozycja pana Ramirez Arcos, której zresztą nie ukrywamy zupełnej niedostateczności, została na wczorajszem posiedzeniu przyjęta większością 118 głosów przeciw 4. Jest to przynajmniej jakikolwiek środek zyskania pieniędzy natychmiast, a nateraz na tem ogranicza się cała kwestja w Hiszpanji.

Na tem samem posiedzeniu odczytano adres przysłany kortezom przez juntę prowincjonalną Palencji, która wyrzuca zgromadzeniu jego powolność, domaga się większej działalności i oświadcza, że reprezentacja narodowa coraz bardziej traci zaufanie ludu. Przyznajemy że kortezy nie mogły tolerować ten zamach wymierzony przeciw godności władzy ustawodawczej i surowy porządek dzienny słusznie zganił postępowanie junty z Palencji. Jednakże w fakcie tym jest nauka, którejby członkowie kongresu niepowinni tracić z oczu.

— Według telegraficznej depeszy datowanej z Madrytu 10 b. m. Komisja katalońska przysłana z misją do księcia Witorji, żąda od kortezów i rządu prawa o organizacji pracy. Rząd, dodaje depesza, postanowił nic nie przyrzekać, dopóki powstańcy nie poddadzą się i dopóki wszelkie zamachy reakcyjne i montemolinistów nie zostaną zupełnie przytłumione.

Sądzimy, że w każdym razie i jakiekolwiek byłyby ustąpienia jakie rząd gotów będzie uczynić, nie myśli on wcale o prawie względem organizacji pracy. Byłoby to tak jakby on chciał zadekretować, że odtąd nie będzie nigdy przerwy roboty w fabrykach, że bez przerwy będzie dość zatrudnienia dla wszystkich, że zapłata będzie zawsze dostateczną i zapewnioną, a nawet że ceny artykułów żywności nie przewyższą nigdy pewnych granic. Od dawna już oceniono jak należało te niedorzeczne teorje. Gdyby ich zastosowanie było możliwe, sądzimy dla samego honoru ludzkości, że od wieków już to prawodawstwo byłoby zapewnie na czele wszystkich kodexów narodowych.

— Depesza z Perpignan datowana 10 b. m. donosi, że bunt robotników nie ustaje w Barcelonie. Jenerał Zapatero ciągle pozostaje zamknięty w warowni Ataranazas. Podczas nocy 9go popisano rozmaite znaki na kilku domach fabrykantów i gwardzistów narodowych. Jednakże rękodzielnicy pracujący na własny rachunek, powszechnie prawie wrócili do zatrudnień, a posiłki wojskowe przybywają co chwila do miasta.

(*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 2 Lipca. Jedyną ważną wiadomością, jaką nam przywiozła poczta z Krymu dnia dzisiejszego, jest śmierć lorda Raglan. Naczelny dowódca armji angielskiéj rozstał się z tym światem 28 czerwca wieczorem, po krótkiéj słabości, na cholerę, chociaż starano się zaprzeczyć temu, aby nie powiększać trwogi w obozie. Zresztą zdrowie lorda Raglan widocznie było osłabione od niejakiego czasu; nie wiele potrzeba było do zadania ostatniego ciosu jego siłom, już wyczerpanym przez wiek, a szczególniéj przez trudy i świeże wstrząśnienia. Strata feldmarszałka żywo dała się uczuć wojsku angielskiemu, które go nader wysoko szanowało.

Po śmierci lorda Raglan, jenerał Simpson objął tymczasowo dowództwo armji angielskiéj.

Obawiano się także bardzo o dni jenerała sir G. Brown, który także dotknięty został cholerą i którego lekarze zamierzali wysłać do Konstantynopola, w nadziei, że zmiana powietrza może przyłożyć się do jego wyzdrowienia.

— Co do legji chrześćjańskiéj, o któréj utworzeniu mówiono, a to za pomocą prawa o rekrutowaniu, obecnie stosującego się do rajahów, słyszeliśmy, że musiano zrzec się tego na teraz przynajmniéj. Chrześćjanie mają tu stanowczy wstręt do służby wojskowéj i z małemi bardzo wyjątkami, rekrutowanie musiałoby się odbywać za pomocą przymusowych środków. Zapewniają, że liczne uwagi zostały w tym względzie przedstawione radzie ministrów, która wzięła je pod rostrząsanie i że Ali pasza od chwili swego przybycia, zażądał nowych objaśnień od gubernatorów prowincji, aby się zapewnić o stanie umysłów i o podobieństwie wprowadzenia tego środka w wykonanie, bez naruszenia bezpieczeństwa publicznego i spokojności. Zdaje się że nie będzie żadnéj decyzji w tym przedmiocie przed nadejściem żądanych objaśnień.

Biega wieść, że lord Redcliffe chce mieć tak w główném kwaterze w Krymie, jak i przy jenerale Vivian, dowodzącym kontyngensem tureckim, oficera, którýby korespondował wprost z ambasadą i zupełnie wyłącznie od niego tylko zależał. Ta pretensja wywołała już żywe reklamacje ze strony jenerałów, ale ponieważ lord Redcliffe odniósł się z tem do Londynu, gdzie jak się zdaje boją się go, nie można wątpić że otrzyma to czego żąda. Wiadomo, że już oficer angielski z podobną misją znajduje się w głównéj kwaterze Omera paszy. (*Independance Belge*).

— Piszą do wiedeńskiego *Fremdenblat*:

Mamy znowu dziś pod ręką listy z obozu piemonckiego w Krymie, które nie brzmią pomyślnie. Sabaudczycy doznają tęsknoty do kraju, a chorzy w szpitalach oskarżają hrabiego Cavour, że on systematycznie niszczy państwo, honor i armję Piemontu. Korpus sardyński, nie będąc jeszcze ani razu w ogniu, stracił już 1,900 ludzi. Żołnierze szemrzą i domagają się tak jak Francuzi u Canroberta, żeby ich poprowadzono do walki. Wkrótce pewno znajdzie się dla nich jaki Pellisier. (*Neue Preussische Zeitung*).

— Czytamy w korrespondencji paryskiéj w *Independance Belge*:

Mówią o znacznych posiłkach, żądanych przez jenerała Pellisier, zapewnie, aby przez to mógł Omerowi paszy zostawić wolne rozporządzanie jego armją, która bardzo potrzebną jest w Azji. Dodają nawet, że w ministerstwie wojny przygotowuje się wypracowanie w celu przyrządzenia nowego korpusu 60 tysięcy wojska.

— *Daily News* czyni następujące uwagi względem wyprawy do Anapy:

»Ubolewamy bardzo, widząc że dowódcy sprzymierzeni zdają się zaniedbywać korzyści jakie im przedstawić może Kaukaz. Lord Raglan donosi nam, że dwa pułki angielskie powróciły do Bałakławy. Zostawimyż Czerkiesów bez pomocy? Rossjanie czynią wielkie zaciągi między kozakami dońskiemi i nad morzem Czarnem, za pomocą których bez trudności odeprą górali do ich dolin, jeśli ci nie będą wspartemi przez wojsko europejskie. Winniśmy powiedzieć prawdę, jakkolwiek ona byłaby gorzką, bo to jest jedynym sposobem jak się zdaje, utrzymania rządu w ciągłéj czujności i baczności i temu przypisywać można wszelkie odnoszone dotąd korzyści. Ale nie dość jest odnosić zwycięstwa, potrzeba jeszcze umieć z nich korzystać, a do tego właśnie jenerałowie nasi zdają się wszyscy niezdatnemi, lub też może przyczyną niedostatecznych korzyści jakie odnosimy ze zwycięstw, jest jak powiadają niezgoda między jenerałami piastującemi równe stopnie w armjach sprzymierzonych. Jeśliby tak było istotnie, należałoby jak najspieszniéj oddać najwyższą władzę w ręce jednego człowieka, któryby mógł *dowodzić* w całem znaczeniu tego wyrazu, czego dotychczas nie było wcale. Nie zapominajmy że interesa nasze na półwyspie szły coraz gorzéj, dopóki książe Wellington nie otrzymał niepodzielnéj władzy i bezwarunkowych pełnomocnictw działania.

— Znajdujemy w *Times* następujące szczegóły o zniszczeniu Kerczu: »Wszędzie zniszczenie, rospacz i milczenie. Mieszkańcy uciekli, Tatarzy nawet zmartwieli. Przez dwa lub trzy dni nieszczęśliwe kobiety i dzieci pozostawały pod gołem niebem, wystawione na płomienie słońca, umierające z głodu, wzywające litości. Zabrano je na pokład statku *Ripon*, który je wysadzić ma w jakim porcie rossyjskim. Jest ich około 200. Matki potraciły swoje dzieci, a dzieci zostały bez matek w pierwszych chwilach zamięszania. *Caton* powiózł ich mnóstwo do rozmaitych portów morza Azowskiego, a *Ripon* odwiezie resztę do Jalty lub

---

— No, no, rzekłem powolniéj, i odprawiłem Jurka, nie wspominając już o gąsiorze.

Od téj rozmowy z moim fornalem, minęło parę tygodni, kiedy musiałem zrobić uwagę Gabrjelowi, że mi przygotował koszulę nieświeżą i pomiętą.

— Dalibóg wczorajsza.

— I cóż z tego?

— A z tego, że pan sam kazał co drugi dzień przemieniać sobie bieliznę.

— Ale trzeba było oddać koszulę do garderoby, żeby ją odprasowali, a nie podawać potartéj, jakbyś ją psu z gardła wydarł.

— Ja to wiem dobrze, ale to nie moja rzecz, ja nosił, przynosił, odnosił.

— I cóż?

— I nic.

— Nie wyprasowali?

— Jak pan widzisz.

— Niech tu przyjdzie porucznikówna.

Była to panienka nie pierwszéj już młodości, od lat dziesięciu sama się przyznawała do czterdziestki, służyła u mnie za klucznicę, to jest ochmistrzynię, zawiadującą kobiecem gospodarstwem. — Jedyna w swoim rodzaju, gdyż nie tylko że umiała wszystkim domowym dogodzić, sama na nikogo nigdy najmniejszéj nie zaniosła skargi. Wezwana przez Gabrjela, z przyległéj oficyny jak piorun wpadła do mnie.

— Moja Bolimosiu, co się tam u ciebie święci? Patrz jaką mi koszulę podali.

— To cała historja, ja panu tylko mówić nie chcę, bo pan możeby się chciał gniewać, bo ja nie mam zwyczaju biegać z językiem, albo przyskarżać, albo roznosić plotki, niech tylko mnie nikt nie zaczepia, a zresztą jak się komu podoba, ale ja panu dziękuję za obowiązek, ja daléj wytrzymać nie mogę, ja na wymówki nie zasługuję, a może się stanie i co gorszego, djabeł nie śpi, ja tego wstydu nie chcę, to cała historja.

I to wszystko zmówiła jednym tchem zadyszana porucznikówna.

— Ale powiedz mi tę całą historję?

— Ja panu powiem, to cała historja, obraza Pana Boga, ja pacierza spokojnie zmówić nie mogę, ja muszę patrzeć gdzie mnie nie potrzeba, upadam do nóg, ja dziękuję za służbę.

— Dobrze, dobrze, moja kochana, rzekłem trochę zniecierpliwiony, ale o co ci chodzi?

— To cała historja, żeby to jeszcze jakie do czego podobne, albo do Boga, albo do ludzi, ale to panie śmiech powiedzieć, chłopskie, prostackie, czart wie nie co, ani ładu, ani składu, i na co to się komu zdało, na co to komu potrzebne, ale to jedno przy drugiem, a to zwyczajnie dziewczęta, śmiać się, rychotać, szczerzyć zęby, a potem jeszcze co wyniknie, a ja nie dopilnuję, to cała historja.

— Cóż to wszystko ma do koszuli?

— Ja panu powiadam. Pan Juljusz to cała bieda, to cała historja. Pan Juljusz z garderoby nie wychodzi, te jego piosneczki, to mi się uszyma przelały, i prosiłam i łajałam, i nic nie pomogło, dziewczęta się bałamucą nic nie robią, a mnie tego na co.

— Dobrze, dobrze, moja Bolimosiu, przyszlij mi białą koszulę.

— Zaraz, zaraz, niech Gabrjel pójdzie za mną, oj ten pan Juljusz, p. Juljusz! to cała historja.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Odessy. W całem mieście jedyny tylko pałac księcia Woroncowa ocalał od rabunku i zniszczenia, pozostał w nim bowiem stary sługa domu sparaliżowany, którego uprowadzić nie zdołano i on kilku słowami wymówionemi po francusku i po niemiecku, wzruszył sprzymierzonych i ochronił pałac od rabunku.

(Journal de St. Petersbourg).

WŁOCHY.

Słychać że garnizon francuzki w Rzymie, ma być powiększony, ponieważ położenie tego kraju jest bardzo wyprężone i co chwila obawiają się u nas wybuchu nieporządków.

W Viterbo ogłoszone zostało prawo wojenne z powodu częstych morderstw jakie się tam zdarzają.

(Independance Belge).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA MUZYCZNEGO

KONCERT TAJEMNICZY.

Wyobrażecie sobie w salonie licznych słuchaczy, z utkwionym wzrokiem w deki rezonansowe, kilku harf samotnie stojących. Bo nikt przy nich nie siedział, żadna ręka ludzka strun nie poruszała, a jednakże słyszano w sali cudny koncert, lubą harmonją, która zdawała się wynikać z nieporuszonych instrumentów, czy też z jakichś stref ziemskich lub niebieskich.

W tym zlewie harmonji słyszano, jużto błyskotliwe dźwięki skrzypiec, szybkie a jędrne akordy fortepianu, akcenta klarnetu lub obojn, i poważny a silnie wibrujący głos basu. Wielu z ciekawych słuchaczy zbliżyło się i otoczyło owe tajemnicze harfy, śledziło uchem i okiem niedocieczonéj przyczyny tego fenomenu, ale nic nie znaleźli, coby im wytłumaczyło słyszaną muzykę, nie dostrzegli nawet lekkiego przewiewu powietrza, które wzruszające nieznacznie struny harf eolskich, tak urocze akordy z nich wydziela.

Wrażenie na uczucie niektórych osób, sprawione tą anielską muzyką było tak silne, że nie mogąc jéj znieść, zasłabły, i musiały salę koncertową opuścić.

Kilku dostrzegaczy, badając pilnie słyszaną muzykę, w końcu zauważyli, ledwie dostrzeżone gołem okiem drżenie dek harf stojących. Jedna szczególnie okoliczność mocniéj ich zajęła, gdyż dośledzili, że owe deki rezonansowe były w związku z jakiemiś pręcikami drewnianemi, które w przedłużeniu przechodziły przez podłogę sali, i zdawały się dosięgać dolnéj części domu, to jest aż do piwnic.

Dziwna rzecz, iż po odegraniu kilku numerów koncertu, nagle w połowie frazesu muzykalnego, ucichła harmonia, nastąpiło niezwykłe milczenie, które dopiero w parę minut przerwane zostało odezwaniem się muzyki, która już pięknie dzieło do końca bez przeszkody wykonała.

W chwili ustania nagle koncertu, śledzący powody jego mistyczności, dostrzegli, że czyjaś ręka dotknęła się owych pręcików drewnianych, których związek z dekami harf na moment przerwany został, a po przywróceniu go, muzyka znowu się odezwała.

Spostrzeżenie to wykryło tajemnicę, którą i my wytłumaczyć postaramy się.

Rzeczywiście nie zachodziła tu żadna mysterya, ale tylko było zrobione przedstawienie skutków akustyki przez sławnego profesora i fizyka Wheatstone, doświadczenie polegające na dobrze znanéj własności ciał stałych, które szybcéj od powietrza kommunikują dźwięki.

Doświadczenie to miało miejsce w amfiteatrze instytutu politechnicznego w Londynie, za staraniem P. Pepper dyrektora tegoż zakładu.

Pręciki z drzewa sosnowego 2 centymenty grubości trzymające, a przez podłogę sali przeciągnięte, łączyły się w piwnicy swemi końcami z pięciu muzykami kwintet wykonywającymi, mianowicie dwa pręciki z duszami skrzypców i wiolonczelli, trzeci z deką fortepianu, czwarty zaś i piąty z dolnemi otworami klarnetu i oboju.

Pręciki te podobne do rur kommunikacyjnych, przenosiły bezpośrednio dźwięki instrumentów na których umieszczeni w suterenach artyści grali, a przelewały je do dek rezonansowych harf w sali znajdujących się, dzięki wibracyi właściwéj ciałom obdarzonym elestycznością, jakiemi są drzewo, i powietrze w ich wnętrzu zawarte, pomnażając massę brzmienia tonów.

Możnaby uwydatnić przed oczami te wibracje dek, przez dziwne figury, które się formują z posypanego na nich piasku miałkiego.

Wiadomo że powietrze i gazy przenoszą dźwięki daleko słabiéj jak ciała płynne i stałe, stosownie do gatunkowéj spokojności; to też głos daleko jest słabszy na wysokich górach, jak na dolinach. Tony są słabsze w gazie wodorodnym 14 razy lżéjszym od powietrza, a jaśniéjsze w gazie węglanym, którego gęstość ma się do powietrza w stosunku jak 1 i pół do 1, a które nikną zupełnie w próżni.

Ogólnie ciała ciekłe przenoszą głos i wszelkie dźwięki 4 razy szybciéj jak powietrze, a ciała stałe 12 razy prędzéj. Tym sposobem przyłożywszy ucho do jednego końca belki bardzo długiéj, usłyszymy doskonale uderzenie szpilki, choćby najsłabsze w drugim końcu dokonane.

Oto jest treść i zasada tajemniczego koncertu który opisaliśmy. Uczony redaktor Kosmosa obecny temu doświadczeniu, zamieścił w swem piśmie naukowém doniesienie o niém, a my według jego sprawozdania, wiadomość czytelnikomDziennika podajemy.

J. M. W.......

LISTY Z POD ZASŁAWIA.

IV.

(Patrz Ner Dziennika 182.)

Biedni sukcesorowie kanonika, nie ośmielili się na walkę z księciem; bo też jak nie wiedzą gdzie brat ich z Warszawy zniknął, tak domyślać się nie mogą aby imieniem stryja, podpisał jaki bądź dokument ku ich szkodzie. Wiadoma im tylko była nienawiść ku nim stryjaszka, stąd że jakoby pragnęli rychłéj jego śmierci; wiadome były jego stosunki z księciem. Uwierzyli przeto w ważność testamentu, i spiesznie wysyłają za granicę do starszyzny swojéj wiadomość o całym wypadku.

Uboga rodzina zmarłego kanonika przywlekła się z obcego kraju do Warszawy, żebrząc litości u księcia ale na próżno! To obleganie domu jego przez obcych wędrowców, stało się głośnem po mieście. Ktoś zdjęty miłosierdziem nad ich położeniem, doradził udać się po protekcją do podkanclerzego Garnisza, co z poczciwości znany był powszechnie. Garnisz, nieumiarkowany miłośnik tabaki, zażył jéj razy kilkadziesiąt, słuchając cierpliwie żalów niemiec kich. Ten jego nałóg, tak był panującym, że otwarte tabakiery, codzień świeżo nasypane, po stolikach, oknach i kominach, czekały jego przyjęcia, aby bez kłopotu sięgania do kieszeni, co pół minuty, wszędzie i zawsze odżywiał swój nos potężny.

Wysłuchał sprawy. Lecz gdy testament w formie właściwéj, przy świadkach sporządzony, wydziedzicza tych biedaków od spadku, przeto Garnisz, widząc że proces nie daje otuchy, najmniejszą nie pociesza ich nadzieją. Zatem wszystkiem, poczciwy starzec, przejęty szczerze współczuciem nad ich niedolą, nie odmawia wpływu: przyrzeka staranie u księcia drogą litości, o udział choć cząstki zabranych kapitałów po ich krewnym.

Jakoż idzie podkanclerzy do księcia, rzewnie mu przedstawia stan opłakany sukcesorów zawód ich doznany tak niespodzianie w nędzy i ubóstwie; a za każdym w czułéj deklamacyi przestankiem, silnie nos podsyca ulubionym mu żywiołem.

Książę z uśmiechem wysłuchał tego serdecznego wstawienia się za biednymi; nakoniec zawoła:

— Mówić do mnie, oddaj pieniądze które w moc testamentu zabrałeś, jest toż samo, jak gdybym powiedział: Garniszu! przestań zażywać tabakę, i wyrzecz się jéj choćby na jeden miesiąc.

Na to podkomorzy:

— Wprawdzie, rzecz to dla mnie prawie niepodobna do wytrwania. Ha! ważę się przecież na przyjęcie téj propozycji: wyrzekam się tabaki na miesiąc, rzecze mu zażywszy jéj pełną szczyptę; a książę niech za to wzajem wieczyście zrzecze się owego testamentu.

— Zgoda, zawoła śmiejąc się

— Nie koniec na słowie mości książę. Wypada nam spisać tranzakcję. Wszak to rzecz nie ladaǃ— Przeżyję dwa dni o zupełnym głodzie; a bez tabaki, Bóg świadek, na minutę obejść się trudno.

— A ja najchętniéj wyżęnane warunki podpiszę, bo widzę jasno jakie ich będzie rozwiązanie. A tym czasem uwolnię się od nastawań tych cudzoziemców od ich daremnych jęków i narzekań pod moim progiem.

Garnisz drżący z obawy o siebie, zasiada do pisania tranzakcji, gdzie przez nieposplitą abnegację nos jego, ma główną grać rolę. Książę dyktuje warunki. Zastrzega, że ku bacznemu dopilnowaniu, aby podkanclerzy, przez cały miesiąc od daty swego na to podpisu, nie zażył ani razu tabaki, będzie nieodstępny przy nim towarzysz, od księcia nadany, że tuż w sypialnym pokoju, ów strażnik nosa ma sypiać, z niezaprzeczonem prawem przeglądu pościeli gospodarza, aby nocną porą tabaka nie wkradła się w wygłodniałe nozdrze. A po upływie czterech tygodni, jeżeli się okaże iż Garnisz ani razu nie zażył tabaki, wówczas książę, stanąć ma przed sądowemi aktami i uczynić reces od spadku po Piotrze T., i tam będzie obowiązany oddać do rąk naturalnych po tym nieboszczyku spadkobierców, wszystkie kapitały i weksle, jakie przed urzędnikiem były okazane i spisane, gdy je obejmował z mocy testamentu.

— Za pozwoleniem, przerwał Garnisz, jakaż jest pewność że książę nie jeszcze nie użył, lub w ciągu miesiąca nie użyjesz z owych kapitałów, i że w całości oddasz je biednym panom T. Wierzę szczeremu dziś postanowieniu uiszczenia się, skoro warunek z mojéj strony będzie spełniony, lecz zapobiegając, kto wie? może jakim trudnościom, może procesowi, czy nie właściwiejby było, owe weksle i gotówkę złożyć przy téj tranzakcji w izbie sądowéj? Niechby i pieniądze jak mój nos nieszczęsny, poszły pod areszt na miesiąc.

Mówiąc to Garnisz, chwyta krótką już chwilkę swobody w zażyciu tabaki; częste a ogromne jéj szczypty bierze przy układach, które jak tylko podpisze, dadzą mu uczuć wielkość jego ofiary dla biednych. Książę zaś, za każdem otwarciem tabakiery, coraz mocniéj utwierdza się w pewności wygranéj; i dla tego, po niejakich targach, zezwala na żądany warunek złożenia w sądzie weksłów i pieniędzy.— Wyznaje że użył część gotowych w summie pięć tysięcy dukatów, i do tranzakcji domieszcza upewnienie téj kwoty na własnych funduszach. Ale razem zastrzega, że po pierwszym jego manifeście o zażycie w ciągu miesiąca raz jeden tabaki przez Garnisza, panowie T., nigdy już o litość księcia attakować nie mają, pod karą prawem przepisaną za napady.

Garnisz, w obecności wezwanych do podpisu świadków, po raz ostatni, uroczyście zażył tabaki. Przy tychże świadkach, podpisały obie strony umowę.— Wniesiono do akt sądowych tę dziwną z rodzaju swego tranzakcję. Książę w sądzie odliczył pieniądze do których dodał i weksle. Przyłożono obok jego pieczęci, pieczęć urzędową. On, odchodząc wesół, uśmiechnięty, ozwał się do rejenta:

— Szkoda trudów pana! tyle zepsutego laku, bo jutro niezawodnie przyjdę po mój depozyt.

Tak gorliwie protegowani panowie T., całą nadzieje oczekiwanego mienia, zakładają odtąd na nosie zacnego Garnisza. Ten zaś, wróciwszy z dodanym towarzyszem, bez tabakierki do domu; ciężko westchnął za jedyną pociechą życia, za potrzebą, tak mu nieodzowną, jak do oddechu powietrze. Stróż nosowych obyczajów, rozpoczął funkcyę czuwania. Przy nim smutny gospodarz polecił domowéj służbie aby pozbierano wszystkie po stolikach, oknach i kominach tabakiery i przy nim je w piec wrzucono. Wszelkie zapasy tego żywiołu, najsurowiéj kazał wyrzucić precz z domu. Włożył obowiązek na lokajów, aby przez cały miesiąc, przesiadując koleją w przedpokoju, badali odwidzających gości, czy który z nich zażywa tabakę; a w takiem zdarzeniu, aby grzecznie starali się uprosić o zostawienie tabakierki w przedpokoju. Znając siłę nałogu, lękał się tentacyi na widok szczęśliwszych w tém od niego.

(d. n.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Cichocki Domi. ob. z Sieciechowa. — H. *Smol* Gąsiorowski Szczepan ob. z Szwelic.— *H. Pols.* Krosnowski Antoni ob. z Krzyżanówka.— *H. Rzym.* Leduchowski Apolinary ob. z gubernii Wołyńskiéj.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Ciechomski Mat. ob. do Brzozowa, Dunin Gabr;el ob. do Siedlec, Hornowski Józef ob. do Buska, Młocki Franciszek ob. do Lublina.

TEATR WIELKI. Dziś: *Arlekini. Fiorina* (1szy akt). *Wesele w Ojcowie.*

TEATR ROZMAITO Jutro: *Próba małżeństwa* (1szy raz). *Spotkanie. Natrętny.*

Dziś rano stopni ciepła 16, wczoraj w południe 24. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 6.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 (17) Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.